

Kuba: salsa, szczury i rum

Data publikacji: 10.03.2014 17:15

W wirtualną podróż na Kubę wybrali się ci, którzy przyszli w piątkowe popołudnie 7 marca do Biblioteki Miejskiej w Czeskim Cieszynie przy ul. Hawliczka. O tym, co w kraju tym zobaczył i co o nim się dowiedział opowiedział w ramach cyklu spotkań "Podróże bliskie i dalekie" Tomasz Poncz.

Swoją opowieść z podróży Poncz bogato zilustrował zdjęciami. Przy czym najbardziej znane malownicze turystyczne wybrzeże z czterogwiazdkowymi hotelami al exclusive i pocztówkowymi plażami zajęło marginalne miejsce w prezentacji, na której pokazał dosłownie kilka zdjęć z tego miejsca. Głównie opowiadał i pokazywał prawdziwą Kubę, ulice większych i mniejszych miast, stolicę, zabytki, ale też życie zwykłych Kubańczyków.

- Pojechaliśmy na Kubę zobaczyć coś, co my wspominaliśmy, ale u nas już nie ma. Od razu na granicy przypomniałem sobie przejście do Polski na moście na Olzie... Jak mnie celniczka wyłapała, to kontrola trwała pół godziny. Wszystkich przepuścili, zostawili tylko mnie i jednego Słowaka. Okazało się, że nie lubią tam czeskich paszportów – zaczął swą opowieść o podróży na Kubę Tomasz Poncz wyjaśniając, że do kraju tego wybrał się z wycieczką ze słowackiego biura podróży francuskimi liniami lotniczymi.

Prelegent zaczął od podstawowych informacji o Kubie jako państwie. Powiedział więc, że stolicą jest Hawana, która ma przeszło 2 miliony ludności, a kraj podzielony jest na 14 prowincji. Odnosił się też do tego, co słuchacze mogą znać, na przykład z dzienników telewizji czechosłowackiej, jak Plac Rewolucji, który pokazywano wówczas, gdy tam Fidel Castro przez 8 godzin mówił bez wypoczynku, a milion Hawańczyków stało na tym placu i 8 godzin go słuchało.

- Na pytanie, jak można tak długo wytrzymać nie wykonując żadnych potrzeb przewodnik powiedział, że wykonywali te potrzeby. Ponad głowami były przenoszone takie blaszane budki, budkę stawiało się na takiego gościa, gość wykonywał potrzebę i razem z woreczkiem nylonowym oddawał tą budkę następnemu potrzebującemu... - opowiadał. Opowieść o tym, co na Kubie można obejrzeć, bogato zilustrował zdjęciami. Na budynkach nie brakuje podobizny Fidela, a także innych bohaterów narodowych, napisów propagandowych. Na zdjęciach widać kubańską ulicę, na której mnóstwo jest starych samochodów, tak radzieckich, jak amerykańskich, które wciąż są sprawne i jeżdżą.

Kuba kojarzy się z cygarami. Słusznie, cygara są bowiem największym towarem eksportowym Kuby. Drugim produktem charakterystycznym dla Kuby jest rum. Nie należy bynajmniej kojarzyć tego trunku z tym, co my znamy jako rum dodawany do wypieków. Rum pity na Kubie ma zupełnie inny, nieporównywalnie lepszy smak. Nie jest też trunkiem mocnym. **- Ma najwyżej 30 procent. Oni piją tam od rana, przy tej temperaturze, gdyby pili coś mocniejszego, mogłoby się to źle skończyć...** - wyjaśnił prelegent.

Na zdjęciach pokazał stare, zabytkowe budynki Hawany zbudowane w XVII wieku. Cała ta stara część Hawany jest chroniona przez UNESCO, więc jeśli tylko Kuba ma jakieś pieniądze, stara się ratować te budynki, choć ogólnie większość z nich jest w opłakanym stanie. Co znamienne cały czas mieszkają w nich ludzie, zwykli Kubańczycy. Zresztą na Kubie nie istnieje problem bezdomności, a państwo każdemu obywatelowi zapewnia mieszkanie, za które on nie płaci. Choć żyją bardzo skromnie, a standardy tych mieszkań bardzo odbiegają od naszych, mieszkanca są ciasne, a toaleta wewnątrz wcale nie należy do panującego tam standardu, żaden kubańczyk nie jest bez dachu nad głową.

Prelegent opowiedział także o religii na Kubie. Są tam na przykład wyznawcy santeri. – Jest to pomieszanie katolicyzmu z afrykańskimi, nigeryjskimi korzeniami. Nawet kościół katolicki wygląda nieco inaczej. Nigeryjczycy przywiezieni przez Hiszpanów czcili swoje bóstwa. Hiszpanom się to nie podobało. Santeria miała więc na każde swoje bóstwo afrykańskie odpowiednika w Biblii. Dzisiaj religia ta jest już dozwolona. Od 2001 roku, kiedy na Kubie

był Jan Paweł II, pozwolono zarówno na tą religię, jak i na odprawianie świąt Bożego Narodzenia. Wcześniej 24 i 25 grudnia były dla Kubańczyków normalnymi dniami pracy.

Na przywiezionych przez Tomasza Poncza zdjęciach zobaczyć można było też bar, w którym przesiadywał Hemingway. Wszystko jest tam co najmniej trzykrotnie droższe niż gdzie indziej, jest bowiem obowiązkowym punktem turystycznym.

Pamiątki, które można przywieźć z Kuby? Rum, cygara, koszulkę z Chegewarą albo jakąś flagę. Na Kubie obowiązują dwa rodzaje waluty: jedna dla turystów, zamiast dolara, a druga peso miejscowe, w którym zarabiają i płacą miejscowi. – ***Tymi pieniędzmi można płacić tylko w takich sklepach, które to odbierają, więc kupują na książeczki 12 jajek w miesiącu, 2 kg mąki, 4 kg ryżu, 5 kg fasoli itd. Powiem, że te racje żywnościowe są bardzo niskie i normalna kubańska rodzina nie może z tego absolutnie wyżyć. Kurs tego jest taki, że 1 cudz walutowy to 25 peso narodowych. Ale turyści tego peso narodowego nie mogą zdobyć nigdzie, chyba że nielegalnie i nie mogą sobie nic za to kupić*** – mówił Tomasz Poncz pokazując zdjęcia sklepów. – ***Średnia pensja na dzień dzisiejszy jest gdzieś w granicach 20 euro miesięcznie. Obiad w restauracji dla turystów kosztuje w granicach 10 euro...*** - wyliczył turysta. Ale nie jest tak, że Kubańczycy nic nie mogą zarobić. Mogą na przykład wynajmować domy turystom, są specjalne znaczki mówiące o tym, że tam turysta może się zatrzymać.

Jak jednak mówił prelegent, z jego obserwacji nie wynikało, by kubańczycy byli zapracowanym narodem. Od rana przesiadują na ulicy, grają, tańczą, bawią się, piją. – ***Muzyka, salsa i od rana impreza. Nie wiadomo, czy tam w ogóle ktoś pracuje*** – scharakteryzował życie kubańskiej ulicy prelegent. Stwierdził, że przez cały czas dwutygodniowego pobytu na Kubie oprócz personelu, zazwyczaj nudzącego się i grającego w warcaby w sklepach z niemal pustymi półkami i ludzi obsługujących turystów, tylko dwa razy widział pracujących przy remoncie jakiegoś domu robotników.

Najróżniejsze natomiast spotkać można na Kubie systemy usprawniające i racjonalizujące rzeczywistość. Na przykład środki lokomocji są różne, jednak najbardziej popularne są te, które najmniej palą, czyli... rowery, wozy zaprzężone w osły czy woły... Benzyna jest bowiem bardzo droga. Ale jest jeszcze inny sposób podróżowania. Otóż oficjalnym zawodem są tam naganiacze transportu. – ***Są to ludzie, którzy zatrzymują jakikolwiek środek transportu, który przejeżdża koło, pytają kierowcy dokąd jedzie i ładują mu tych, co czekają, żeby „zefektywnić” transport. Nie ma tak, żebym sobie sam pojechał autem. Nie zatrzymują aut turystycznych, wynajętych (mają innego koloru tablice rejestracyjne), ale każdy inny środek transportu, od ciężarówki po wóz, tak*** – wyjaśnił prelegent.

Do nowoczesnych rozwiązań, jakie Tomasz Poncz zauważył, należał semafor świetlny który pokazywał, ile jeszcze zostało czasu na przejście na zielonym świetle. – ***W Cieszynie też by się takie przydały...*** - stwierdził.

Co jeszcze zobaczyć można było na zdjęciach Tomasza Poncza? Gigantyczne, 3-kilogramowe, 40-centymetrowe szczyry w Zatoce Świń. Omal nie wyginęły, gdyż partyzanci kontrrewolucjoniści jedli je siedząc w górach. A na koniec kilka migawek z malowniczego, wyglądającego jak raj na Ziemi wybrzeża.

(indi)

[ZOBACZ FOTOREPORTAŻ>>>](#)